GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 . — „
kwartalna 1 . 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi Włoch. Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 7. kwietnia 1893. Nr. 10.

Wzrost Kościoła za pontyfikatu Leona XIII.

(Dokończenie. Ob. Nr. 7).

„Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu“ (Mar. XVI. 5). Takie zlecenie otrzymali Apostołowie, a rozkaz ten Boży spełnia w pierwszym rzędzie Głowa Apostołów i Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi. Chociaż przeto główne starania Leon XIII. poświęcił zjednoczeniu z Kościołem rzymskim oderwanych od dawna synów przeniewierczych, mimo to nie zapomniał on przez cały okres dotychczasowych swych rządów w Kościele o innych owieczkach, które jeszcze do owczarni jego nie należą. *I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego; i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz* (Jan. X. 16).

Więc dla uzupełnienia obrazu pracy pasterskiej Leona XIII. zwrócić należy jeszcze wzrok na dalsze krainy Wschodu, by się przekonać, jak wszechstronną jest jego działalność, jak powszechna o dobro Kościoła całego troska!

Stosunkowo największym pokojem i wyrozumiałością, jeśli nie życzliwością nawet sfer rządzących, cieszą się w ostatnim dziesiątku lat katolicy w Persyi. Jestto bez wątpienia wynikiem polityki szacha perskiego, który w ten sposób pragnie w kraju swym wytworzyć nowe żywioły przeciw coraz bardziej niebezpiecznym żądzom zaborczym państwa rossyjskiego. Zasługą jest Leona XIII., że starał się troskliwie dobre usposobienie szacha dla katolików utrwalić aktami wzajemnej życzliwości dla domu królewskiego. Dowiedziawszy się od Lazarystów, oddanych w tym kraju pracy misyjnej o szczególniejszej przychylności dwu synów królewskich, przesłał obu książętom wielki krzyż orderu Piusa przez arcybiskupa adryanopolskiego, mons. Thomasa, co Mu znowu większą jeszcze przychylność królewskiej familii i najwyższych dostojników w nadzwyczajnym zjednało stopniu.

Wielkie zasługi położył też Leon XIII. około Kościoła w Indyi. Naglącą potrzebą było tu zorganizowanie kościelnych stosunków. Portugalski patronat, z dawna w tym kraju utrwalony, nie dozwolił Kościołowi katolickiemu dojść do normalnego a pożądanego rozwoju. Nie było to wcale łatwą rzeczą podjąć tę drażliwą sprawę. Leon XIII. dokazał jednak tego z właściwą Mu przezornością i mądrością przez bullę „Humanae salutis auctor“ z dnia 1. grudnia 1886 r. Utworzony patryarchat w Goa, i uzyskany przez to nowy stan rzeczy wlał nową siłę żywotną Kościołowi św. Franciszka Ksawerego. Większość nowo utworzonych 24 dyecezyi uwolniono w ten sposób z pod uciążliwego jarzma dotychczasowej goanejskiej jurysdykcyi. Pięć tylko dyecezyi, między niemi Bombaj i Madura, cierpią jeszcze dotąd dotkliwe następstwa tego zwierzchnictwa. Bądź co bądź, uwieńczył podjęte w tym kierunku starania Leona XIII. pomyślny skutek, co też wielokrotnie z wdzięcznością uznał Episkopat indyjski. Dla utrwalenia dzieła pokoju, utworzył papież równocześnie dla Wschodnich Indyi apostolską delegaturę. Również pasterską troskliwością otoczył Ojciec ś. katolików syryjsko-malabarskiego obrządku. Aby ich przed pociskami schyzmy, która już od wieku pustoszyła wybrzeża Malabaru, zabezpieczyć, i trwale do Rzymu przyłączyć, utworzył dwa apostolskie wikaryaty w Trichoor i Cottayam, i oddał je w zarząd dwom biskupom łacińskiego obrządku. Zarządzenie to stało się nieocenionem dobrodziejstwem dla wybrzeża malabarskiego. Nadto powstały w r. 1887 w górzystych krajach Kaszmiru i Kafiristanu, zaś w r. 1888 w Assam nowe apostolskie wikaryaty, a równocześnie rozszerzyła się działalność misyjną aż do Beluczystanu i Afganistanu.

Idąc dalej za działalnością pasterską Leona XIII. spotykamy dwa ogromne kraje: Chiny i Japonię. Największą przeszkodą dla rozwoju Kościoła w Chinach są ustawiczne prześladowania, które mozolną, kilkuletnią pracę misyjną częstokroć w kilku dniach w niwecz obracają. Winę tego przepisać należy w części lekkomyślnemu i nieumiarkowanemu postępowaniu francuskiego rządu, którego opieka nad misyami i tu, jak indziej, zbyt mało pomyślnych wydała skutków.

Gdy wtargnięcie francuskiego oręża do Tonkinu i Kochinchiny, jakoteż nieszczęsna wojna z Chinami nową, straszliwą burzę na chińskie misye sprowadziła, postanowił Ojciec św. osobiście zwrócić się do cesarza „państwa niebieskiego“ Kuang-su. W liście swym do niego wystosowanym, zaznaczył papież, że postępuje torem swych poprzedników, którzy niejednokrotnie wprost u potężnego cesarskiego domu opieki dla misyi katolickich szukali. List ten przyjęto nadzwyczaj przyjaźnie w Pekingu, i odpowiedziano nań w pełen uszanowania sposób. Cesarz podjął się osobistego w swem państwie patronatu nad katolickiemi misyami. Również wypowiedział życzenie przysłania do Watykanu dyplomatycznego zastępcy, a w Pekingu przyrzekł przyjąć papieskiego Nuncyusza. Wmieszanie się jednak francuskiego rządu, który w bezpośrednim stosunku Papieża do dworu chińskiego (układy bowiem prowadzono za pośrednictwem przełożonego misyi w Schensi, ks. Giulianelli, z wykluczeniem francuskich posłów), widział dowód nieprzyjaźni dla Francyi i poniżenie francuskiego protektoratu nad misyami, spowodowało Papieża do odstąpienia od pierwotnego planu i wysłania do Pekingu legata bez dyplomatycznego charakteru. Lecz i tak wiele bardzo udało się zyskać. Przyjęcie bowiem papieskiego legata oznaczało urzędowe uznanie religii katolickiej ze strony chińskiego rządu. W r. 1879 podzielono nadto ogromny wikaryat Chin i krajów sąsiednich na pięć tak zw. okręgów, których pasterze corocznie na synodzie zgromadzać się mają. Ważne to zarządzenie przyczyniło się wielce do rozszerzenia działalności misyjnej na tych ogromnych obszarach, gdyż ułatwiło jednolite postępowanie wikaryuszom apostolskim. O wzmagającym się wzroście katolickiego Kościoła w Chinach i Mongolii, mimo licznych, ciężkich doświadczeń i gwałtownych nawet prześladowań, przekonuje nas powiększenie się liczby apostolskich w tych krajach wikaryatów o dwanaście.

Wielkie nadzieje obiecuje w przyszłości dla Kościoła na dalekim Wschodzie Japonia. Jak wiadomo, misya tamtejsza, niegdyś najpiękniejszy klejnot Kościoła, została dopiero przez papieża Piusa IX. (w r. 1858) na nowo podjętą. Japonia, otrząsnąwszy się z pierwotnego zacofania, poczęła w tym czasie przyswajać sobie co raz więcej europejską cywilizacyę, i nowem odradzać się życiem. Pełnem znaczenia jest zniesienie schintoizmu, jako religii państwowej, i przyznanie tolerancyi dla wszelkich innych religii. W ten sposób utworzono wolną drogę dla katolickich misyi, a Leon XIII. w liście swym z dn. 18. maja 1885, wystosowanym do Mikada, nie zaniedbał wskazać, jak nieocenione przysługi wyświadczyć mu może religia katolicka przy nowej organizacyi państwa, zmierzającej do utrwalenia dobrobytu i potęgi.

List ten, wielce uprzejmie napisany, nie chybił celu w pałacu akasakskim. Mikado podziękował serdecznie za życzliwe usposobienie Papieża, i zapewnił publicznie katolikom równouprawnienie zupełne z wszystkimi poddanymi.

Gdy konstytucya z lutego 1890 potwierdziła nowy stan rzeczy w Japonii, a katolicki Kościół tamże na pierwszym uroczystym synodzie w Nagasaki dał dowód żywotnej swej siły, uznał Papież, że nadeszła pora stosowna do ustanowienia hierarchii dla Kościoła męczenników.

Afryka zajmuje od dłuższego czasu w wysokim stopniu uwagę cywilizowanego świata. Ciemna zasłona, zakrywająca wnętrze Afryki i jej nieznane dotąd tajemnice, została wreszcie usunięta, a państwa europejskie gonią w gwałtownym pościgu, by tam zatknąć swój sztandar, i jak największe obszary dla siebie pozyskać. Dzięki młodzieńczemu, rzec można, zapałowi Papieża działalność misyjna w Afryce wzrasta. Dzielnym misyonarzom przydzielono poszczególne kraje, by w najodleglejsze strony nieśli godło Krzyża. Od północy dotarli „biali“ misyonarze przedsiębiorczego kardynała Lavigerie'go, aż do wnętrza żarem ziejącej Sahary. Z północnego Wschodu rozpoczęli swą działalność dzielni Kapucyni pod przewodnictwem niezłomnego wikarusza apostolskiego, późniejszego kardynała Massai. Lazaryści dostali się do wnętrza górzystej Abissynii. Przez niemiecką zaś, wschodnią Afrykę, nad brzegi wielkich jezior zdążyli również biali rycerze Lavigerie'go. W Zanzibarze powstały obok dawnych instytucyi religijnych liczne osady zakonnic, a a wzdłuż wybrzeża Zambezy postępowali w głąb kraju misyonarze Towarzystwa Jezusowego, wielu grobami znacząc swą drogę. W Natalu i południowo-afrykańskiej rzeczypospolitej znakomite skutki wydała usilna praca i wytrwałość Oblatów i Trapistów.

Na zachodniem znowu wybrzeżu posuwały się w głąb kraju coraz to liczniejsze stanowiska chrześcijańskich misyonarzy, znaczących często swe ślady krwią męczeńską, przelaną w nagrodę poświęcenia. Ogółem 16 męskich i 30 kobiecych stowarzyszeń religijnych rozwija na ziemi afrykańskiej energiczną działalność, a rok prawie każdy wzbogaca geografię kościelną nowemi nazwami, tyluż zdobyczami chrześcijańskiej cywilizacyi i owocami niestrudzonej nigdy pracy Kościoła około zdobycia dusz Chrystusowi. Główną przeszkodą w postępach dalszych Kościoła i rozkrzewianiu wiary jest Islam i niewolnictwo. I tu znowu, jak wszędzie, usuwa przeszkody niestrudzona praca najwyższego Pasterza. Nie ograniczając się na dwu wspaniałych encyklikach w sprawie zniesienia niewolnictwa podejmuje on nadto cały szereg starań, aby doprowadzić do skutku wyprawę antiniewolniczą, zachęca pismem i słowem do wytrwałości i czynami wspiera wszelkie usiłowania, w tym kierunku podjęte. W uznaniu zasług ks. Lavigerie († 26. list. 1892), ozdobił go Leon XIII. purpurą kardynalską. Jak wiele zaś zdziałał w Europie na rzecz Afryki głos Papieża dowodzą nowe i liczne stowarzyszenia misyjne, które w sprawozdaniach i umiejętnie redagowanych pismach służą sprawie nieszczęśliwych czarnych niewolników, i ciągle idą w pomoc misyom znacznemi sumami.

Z drugiej strony wielkiego Oceanu wynurza się ogromny obszar obu Ameryk. Z prawdziwą dumą mogli wypowiedzieć zgromadzeni na trzeciem synodzie w Baltimorze północno-amerykańscy Biskupi swe zdanie, że „rozwój Kościoła w Ameryce jest dla świętego Ojca źródłem radości i przedmiotem szczególniejszej pasterskiej troskliwości“. Krótko a widocznie można uzasadnić to zdanie poglądem statystycznym na rozwój Kościoła amerykańskiego w ostatnich czasach. Leon XIII. ustanowił do r. 1891 w północnej Ameryce (wraz z Kanadą)

nie mniej jak 4 archidyecezye, 25 dyecezyi (w części apost. wikar.), 2 apost. wikaryaty, 1 apost. prefekturę.

Mniej pocieszającym jest pogląd na kościoły w Meksyku, tudzież w środkowej i południowej Ameryce. Przecież jednak w niektórych państwach wiele się polepszyło w ostatnich czasach. W Ekwador wielu ostatnich prezydentów, a mianowicie Camanno (do r. 1888) i jego następca Flores wstąpiło na tory wielkiego Garcia Moreny; z połączonemi państwami Kolumbii przyszło do pomyślnej dla Kościoła konwencyi z dnia 31. grudnia 1887, w Brazylii polityczne rewolucye w ostatnich latach i dokonany przez nie rozdział państwa od Kościoła wskazał dosadnie, że poczucie młodzieńczej siły dotąd w Kościele nie zgasło, i że tylko nieszczęsny ucisk ze strony państwa sprowadził nań nie małą nędzę i widoczne objawy słabości.

Największe znaczenie miała w skutek odłączenia Kościoła od państwa przyznana papieżowi wolność przy obsadzaniu biskupich posad. Wolność tę wyzyskał też skrzętnie Leon XIII., i nadał Kościołowi brazylijskiemu kilku znakomitych pasterzy. Ciągły postęp okazują również ustanowione przez papieża misye salezyańskie w Patagonii i Ziemi ognistej.

Nie mniejsze znaczenie dla dobra Kościoła i pomyślnego jego rozwoju w Ameryce stanowi fakt najświeższy, t. j. mianowanie monsig. Satollego delegatem papieskim dla Ameryki. Przyjęcie, jakie tam znalazł ten dostojnik kościelny, rokuje słuszną nadzieję, że rozluźnione często dotąd stosunki między poszczególnemi dyecezyami uda mu się w przyszłości, choć nie bez trudu, zjednoczyć, sprawy kościelne ująć silną dłonią, i skojarzone do jednego doprowadzić celu. Nie mniej sprawa udzielania nauki religii w szkołach publicznych, mimo starań synodu baltymorskiego dotąd ciągle chwiejna, a teraz dopiero za wdaniem się Ojca św. załatwiona, przyczyni się snadno do podniesienia chwały Bożej i podwyższenia Kościoła w tej części świata.

W nadzwyczajny, a prawie cudowny sposób rozszerzył się Kościół katolicki w Australii w ostatnim lat dziesiątku. W r. 1832 liczyła tamtejsza kolonia misyjna trzech kapłanów, jeden kościół i dwie niedokończone kaplice.

W 1885 r. 15. listopada obradował w wspaniałej katedrze w Sydney pierwszy plenarny synod, zwołany przez Papieża, pod przewodnictwem pierwszego Kardynała, zamianowanego przez Leona XIII. dla australskiego Kościoła.

Obok kardynała Morana tworzyli wspaniały wieniec 2 arcybiskupów, 15 biskupów, 1 apost. wikary i 1 infuł. opat, a przeszło 600 tysięcy katolików z świętą dumą spoglądało na szanowne zebranie swych duchownych pasterzy.

Również z misyi, urządzonych na archipelagu południowego morza, które obu poprzednim Papieżom tyle trosk nastręczały, dożył Leon XIII. nadzwyczajnej pociechy. Co niegdyś katoliccy misyonarze ze łzami zasiali, wydało teraz plon obfity. Streszczając krótko wyniki rozwoju Kościoła na podstawie wykazów statystycznych, ogłoszonych w świeżo na r. 1893 wydanej *Gerarchia Cattolica*, dowiadujemy się, że Leon XIII. za swego pontyfikatu ustanowił ogółem: 1 patryarchat w Goa, w Indyach wschodnich, 13 arcybiskupstw, 14 biskupstw wyniósł do godności Metropolii, utworzył 77 biskupstw, 48 apost. wikaryatów, 18 apost. prefektur, 1 apost. delegaturę i 5 nowych hierarchii. Nowych stolic zatem powstało 171.

Nie na tem jednak ograniczył Ojciec św. swą działalność pasterską, iż starał się usilnie w czasie swego pontyfikatu o rozszerzenie granic Kościoła, wytworzenie nowych ognisk życia kościelnego, i zorganizowanie a zarazem utrwalenie pomyślniejszych stosunków kościelnych, w krajach zarówno europejskich, jak zaatlantyckich i położonych na dalekim Wschodzie. Równie gorliwą troską otoczył On te wszystkie instytucye, których zadaniem jest rozszerzać królestwo Boże na ziemi, dostarczając im zarówno moralnej opieki, jak niezbędnych środków materyalnych. W tym celu, mając na względzie, że instytucye podobne leżeć powinny nietylko na sercu Papieżowi, ale stanowić chlubę i najprzedniejszą chwałę wszystkich wiernych Kościoła synów, zwrócił się Leon XIII. również do katolickiego świata i w encyklice „*Sancta Dei civitas*“ z dnia 3. grudnia 1880 przypomniał mu o obowiązku ciągłego wspierania dzieła misyi modlitwą i jałmużną. W tym celu też trzy stowarzyszenia poleca przedewszystkiem Papież katolickiej pobożności i gorącemu poparciu:

a) Stowarzyszenie rozszerzania wiary katolickiej, założone przed 60 laty w Lyonie;

b) Dzieło dziecięctwa Jezusowego, i

c) Stowarzyszenie dla szkół wschodnich.

A nietylko wzywa świat cały chrześcijański do niesienia pomocy i dostarczenia środków dla wzrostu Kościoła Chrystusowego na ziemi, Ojciec św. własnym w tym względzie chce ustawicznie świecić przykładem, zagrzać wszystkich swych synów osobistą ofiarnością. Znany jest powszechnie fakt zaboru dóbr Propagandy, dokonany w r. 1884. Ta instytucya, przed wielu innemi, w pierwszym rzędzie dostarczała środków, niezbędnych do rozkrzewiania wiary w najdalszych krańcach świata. Założona w r. 1622 przez papieża Grzegorza XV. nigdy dotąd nie doznała szwanku. Nawet Napoleon I. uszanował tę instytucyę światową, uznawszy w zupełności jej cel humanitarny. Dopiero odrodzonej Italii przypadł w udziale smutny zaszczyt nowoczesnego wandalizmu, dokonanego na dziele nawet nie ściśle włoskiem, ale ogólnoludzkiem, do którego równe prawa mieć mogą wszystkie państwa. I oto, gdy znika to źródło dobroczynne, przemocą ludzką brutalnie zatkane, Ojciec św. z głębin miłosiernego serca swego dobywa nowego, i własnymi środkami, wszystką jałmużną, jaką mu niosą miłujące dziatki, usiłuje zastąpić dziełu Propagandy zebrane dochody, radby usunąć wszelkie jego niedostatki, byle i nadal równie dzielnie a skutecznie spełniać mogło rozliczne swe agendy.

I tej tylko wspaniałomyślności i ojcowskiej opiece Ojca św. zawdzięczać należy, że istnieć dalej i spełniać swe posłannictwo mogą rozliczne instytucye, utrzymywane dawniej na koszt Propagandy, że dzieło misyjne nie doznaje przerwy, a rozwój Kościoła nie zna materyalnych przeszkód. Wszakże większych nadto i nierównie cenniejszych, niż materyalne, dostarcza Ojciec św. Kościołowi walczącemu z błędami pogaństwa, środków

zaradczych. On przychyla mu ustawicznie pomocy moralnej, wsparcia i przyczyny wybrańców niebieskich, bez wątpienia najskuteczniejszej zawsze, nigdy nie zawodzącej, w ciągłych potrzebach królestwa Bożego na ziemi.. Podnosi bowiem na ołtarze, obok wielu innych Świętych, także tych męczenników, którzy dla rozszerzenia Królestwa w dalekich krajach pracę podjęli. i zrosili je krwią własną. Niechby tu wystarczyło nadmienić zamierzoną właśnie kanonizacyę 5 Dominikanów, którzy w latach 1747 i 1748 za wiarę położyli życie w Chinach, i znowu 5 Jezuitów, którzy niegdyś w r. 1585 ponieśli w Indyach śmierć męczeńską dla wzrostu Kościoła i rozszerzenia chwały Imienia Jezusowego.

Zaiste, żadna część ziemi, ląd czy wyspa, żaden nawet zakątek nie jest pozbawiony opieki Najwyższego pasterza wszystkich pasterzy; Leon XIII. w całym pontyfikacie swym wspaniałym okazuje się prawdziwym przyjacielem i dobrodziejem państw i narodów wszystkich, a imię Jego zapisze się niezatartym rylcem nietylko na pomnikach historyi, ale co więcej, w sercach tych wszystkich ludów, które najwięcej oddalone od światła Ewangelii, największą były otoczone troską tego Arcykapłana, najbardziej korzystały z dobrodziejstw Jego pontyfikatu. Toż wiernie zastosować można do tego Pasterza najwyższego słowa Proroka: *I dam wam pasterza wedle serca mego: paść was będzie umiejętnością i nauką* (Jerem. 3, 15). Czyż nie należy się w obec takich objawów cudownej w dziełach swych Opatrzności krzepić błogą nadzieją, poręczoną słowem nieomylnem, iż *będzie jedna owczarnia i jeden pasterz!* *J.*

Ś. p. ks. Tomasz Stańkowski.

Wspomnienie pośmiertne.

Żałobnem echem rozeszła się po całej archidyecezyi lwowskiej wieść smutna o zgonie ś. p. ks. Tomasza Stańkowskiego, kanonika honor. kapituły metrop. lwow., dziekana horodeńskiego i proboszcza w Śniatynie. Niewielu jest ludzi, mało nawet kapłanów, którzyby się tak powszechną czcią za życia cieszyć mogli, a tak głęboki żal po śmierci obudzić zdołali, jak zmarły dnia 24 marca ks. Tomasz. Jeżeli zgon każdego kapłana w archidyecezyi naszej, gdzie żniwo wielkie a robotników ciągle jeszcze mało, słuszną przejmuje żałością serca wszystkich, to w dwójnasób odczuwa się stratę i potężniejszy żal tłoczy serce, gdy z winnicy pańskiej ustępuje pierwszorzędny pracownik, kapłan wedle serca Bożego, nie mniej zdobny w cnoty jak bogaty w zasługi. Lecz najwięcej, bez wątpienia, odczują stratę, zgonem śp. ks. Tomasza sprawioną, ci z pośród nas, którzy mieli szczęście z bliska wszystkie przymioty zmarłego poznać, pod jego kierownictwem duchownem sposobić się do przyszłej służby Ołtarza i u jego boku, za jego wskazówką pierwsze w niej czynić kroki. Więc wraz z modlitwą, za spokój duszy zmarłego idącą przed tron niebieski, wraz z westchnieniem głębokiem dobywającem się z serca, i łzą cisnącą się do oka po jego stracie, niech idzie do wiadomości współbraci, to wspomnienie pośmiertne, które mu się słusznie w łamach Gazety naszej należy.

Ś. p. ks. Tomasz obaczył światło dzienne dn. 5. marca 1829 r. w Wierzbowcu na Podolu. Studya gimnazyalne odbył w Buczaczu, filozofii zaś słuchał w Tarnopolu o OO. Jezuitów, gdzie też wpisał się w poczet Sodalisów maryańskich. Następnie, czując w sobie od młodości powołanie do stanu duchownego. wstąpił do seminaryum klerykalnego we Lwowie, gdzie też po czterech latach, poświęconych naukom teologicznym i pracy wewnętrznej nad uświątobliwieniem duszy, otrzymał r. 1852 święcenie kapłańskie. Odtąd rozpoczęła się jego praca kapłańska, tak obfita w owoce przed Bogiem, chociaż często tak cicha przed światem. Kolejno sprawował funkcye wikarego na prowincyi w Kopyczyńcach, Stanisławowie i Brzeżanach. A jak błogą w skutkach musiała być ówczesna działalność zmarłego, wystarczy nadmienić, że kiedy władza duchowna oglądała się za kapłanem, któryby postępowaniem swem, powagą i cnotami, potrafił najskuteczniej zatrzeć okropne wrażenie i naprawić zgorszenie, wywołane wówczas w Brzeżanach samobójstwem miejscowego kapłana, wybór jej padł na młodego jeszcze ks. Tomasza. I jak wszędzie, tak niemniej w tem trudnem położeniu, wywiązał się zmarły bardzo dobrze ze swego zadania i zupełnie usprawiedliwił położone w sobie zaufanie.

Przeniesiony do Lwowa w r. 1859, pełnił tu kolejno obowiązki kapelana w domu pokutnic, wikarego przy kościele NPMaryi Śnieżnej, św. Antoniego i św. Mikołaja a równocześnie katechety w zakładzie ciemnych, w konwikcie PP. Sakramentek i w szkole wzorowej. Praca wytrwała i wszechstronna sposobność ćwiczenia się doprowadziła go w tym czasie do wielkiej biegłości w sztuce katechizowania, tak ważnej w podziale pracy kapłańskiej. Do dziś dnia jeszcze wiele osób żywo pamięta, z jaką jasnością wykładał maluczkim prawdy wiary św., jak znakomicie umiał do cnoty zachęcać i utwierdzać w dobrem.

Po jednorocznem zajmowaniu posady kapelana w domu ubogich u św. Łazarza we Lwowie powołany został ś. p. ks. Tomasz w r. 1871 na posadę ojca duchownego w seminaryum kleryków. Stanowisko to słusznie można nazwać drugą epoką w jego zawodzie kapłańskim. Pełne odpowiedzialności, szczytne jest ono zarazem swem zadaniem. Na barkach spirytualnego spoczywa przeważnie wychowanie religijne młodych lewitów, od kierunku, jaki on nada ich życiu duchownemu, zależy w znacznej części ich późniejsza praca kapłańska, ich wiara, pobożność i gorliwość. Jeżeli więc o jaką posadę, to o tę szczególniej troska się zawsze zwierzchność duchowna, bo od zaufania, jakie potrafi wzbudzić spirytualny w sercach alumnów i od szacunku, który go otacza, zależy cały skutek jego działalności w seminaryum. Przymioty duchowe, którymi się odznacza i wpływ osobisty, jaki wywierać umie na młodociane serca lewitów, więcej tu znaczą niż chęci najlepsze, powaga urzędowa i starania najbardziej energiczne. A właśnie te przymioty a przez nie ów wpływ potężny, były w całej pełni udziałem nieboszczyka. Jego roztropność, zadziwiająca łagodność i wyrozumiałość w stosunku do młodzieży duchownej sprawiły, że stał się typową postacią Ojca duchownego i zjednał sobie rzetelną cześć i głęboką miłość wszystkich kleryków bez wyjątku. Była to prawdziwa miłość synów dla ojca, wiążąca ich po zakres lat seminaryjnych, na żywot cały. Dziś jeszcze, po latach, wspominają ci wszyscy kapłani, którzy wyszli z pod jego kierownictwa duchownego, z prawdziwem rozrzewnieniem te nieocenione wskazówki, rady i nauki, jakiemi im otwierał drogę do przyszłego, zaszczytnego zawodu.

Po dwudziestu i czterech latach kapłaństwa, wypełnionych ustawiczną, a często nadmierną nawet pracą, otrzymał śp. ks. T. Stańkowski w r. 1876 probostwo w Czernelicy, skąd się po latach sześciu przeniósł na probostwo w Śniatynie. W obu tych miejscach zajął się przedewszystkiem odnowieniem biednych kościołów, co mu się przy wytrwałości i silnej woli, chociaż nie bez trudów nieuniknionych, pomyślnie powiodło. Piękne i kosztowne aparaty, zapełniające ubogą dawniej zakrystyę śniatyńską, mówią dobitnie o jego zapobiegliwości i ożywczem staraniu.

Jeżeli taką gorliwość okazał o ozdobę domu bożego, to ileż więcej troszczył się nieustannie o żywe świątynie Ducha św., o dusze parafian trosce swej poruczone. Pojąwszy należycie posłannictwo plebana w wschodniej części kraju, ma-

jącego winnicę rozrzuconą po licznych wsiach, przy różnicy językowej i obrzędowej, wszelkich dokładał starań, by lud prosty należycie nauczyć prawd wiary, utwierdzić w życiu religijnem i przywiązać do rodzimego obrządku. Dlatego też zwracał baczną uwagę na ekskursye systematycznie urządzane i nie szczędząc ni czasu ni trudu ni wydatków nawet bądź sam, bądź wyręczając się kolejno przez XX. wikarych, odwiedzał parafian choćby w najodleglejszych wioskach. W tym też jedynie celu trzymał konie, by umożliwić w każdym czasie regularne ekskursye i katechizacye Starania podobne uwieńczył też Pan Bóg pomyślnym wynikiem. Nie wiele lat upłynęło a lud cały parafialny nabył świadomości religijnej i przynależności swej obrzędowej, obrządek swój ojczysty pokochał i do kościoła chętnie i gorliwie się garnął. Rokrocznie też sprowadzał do Śniatyna z wsi do parafii należących całą rzeszę dziatwy, mającej przystąpić do Iszej spowiedzi i komunii św, tu je na probostwie przez dni kilka podejmował i z największą starannością przygotowywał do godnego przyjęcia św. Sakramentów, co naturalnie niezatarty na życie całe wpływ na umysły młodociane wywarło. W zamian za te znojne usiłowania, zbierał już za życia obfite owoce, a przywiązanie, wdzięczność, miłość i uwielbienie parafian rosły z każdym rokiem, owszem z dniem każdym. Kilka lat temu sprowadził śp. ks. Tomasz do Śniatyna SS. Felicyanki i oddał im w opiekę ochronkę małych dzieci. Ile stąd błogosławieństwa Bożego spłynęło na parafię, opisać trudno. Wpływ Sióstr na dzieci okazał się wielce zbawiennym. Około 100 dzieci przebywa codziennie w ochronce, zabawkami wciągają się do przyzwoitości, szlachetnego wyrażania myśli słowami, zgodnego obcowania, nabierają znajomości reguł życia moralnego, uczą się pacierza, przygotowują do łatwiejszego korzystania z nauk i t. d. Dziewczęta zwłaszcza przez zbliżenie się do Sióstr korzystają bardzo w każdym kierunku a zarody wychowania religijnego, tu poczęte, wcześnie je zaprawiają do życia dalszego i opierania się skutecznego burzom życia. Naturalnie, że utrzymanie podobnego zakładu nie obeszło się bez znacznych kosztów, to też i za życia przyczyniał się nieboszczyk do tego wybitną kwotą i przy śmierci nie zapomniał o jego zabezpieczeniu. Troszcząc się ustawicznie o maluczkich, nie zapomniał jednak o potrzebach dorosłych. Więc i po za ścianami kościoła skupiał ich bądź w czytelni bądź w kółku rolniczem, a jak obie te instytucye staraniem swem do życia powołał, tak też posługą kapłańską i obywatelską, przy życiu utrzymał. Ile tam grosza jego zostało, ile jałmużny między potrzebujących rozdał, dowiemy się kiedyś na Sądzie Bożym.

W życiu towarzyskiem nadzwyczaj był zawsze skromny i mało wymagający. Dość powiedzieć, że wstęgę z krzyżem jako odznakę kanoniczną miał raz jeden tylko na szyi. W obcowaniu z bliźnimi odznaczał się zawsze słodyczą i duchem zgodliwości, które stały się nawet nieodstępną cechą jego charakteru a jednały mu i otwierały serca wszystkie. Z największem zaufaniem przeto szukali u niego zawsze rady bracia kapłani obu obrządków.

Słodycz ta i łagodność ujawniły się szczególniej podczas ciężkiej choroby (raka), którą od października r. z. znosił bez przerwy z największą cierpliwością i poddaniem się woli Bożej. W tym czasie kilkakrotnie przyjmował św. Sakramenta. W styczniu odprawił spowiedź z całego życia i ostatni sakrament przyjął z rąk siostrzeńca. Kiedy choroba z dniem każdym wzmagała się a lekarz czynił wszelkie wysilenia, by to drogie dla wszystkich parafian życie zachować, nieboszczyk poskramiał tę gorliwość zapewnieniem, że obecnie na niczem więcej mu nie zależy, jak na szczęśliwej śmierci. „Bóg i wieczność“ zajmowały wszystkie myśli, wypełniały wszystkiego pragnienia umierającego. W dniach ostatnich przed zgonem niczego się tak nie obawiał, jak tylko, by mu nie brakło cierpliwości do znoszenia nadzwyczajnych boleści z chorobą połączonych. Modlił się prawie do ostatniej chwili słowami psalmu i często wracała mu na usta gorąca prośba św. Augustyna: „Tu mię Panie siecz, tu pal, byleś nie odrzucił od siebie, byleś mi na wieki był miłosiernym!“ W obec zbliżającej się niechybnie śmierci, wezwany do łoża chorego brat, ks. kan. Antoni Stańkowski ze Lwowa, zamknął dnia 24 zmarłemu oczy. Zaiste: *Chwalebna przed oblicznością Pańska śmierć świętych Jego,* albowiem: *Błogosławieni zmarli, którzy umierają w Panu!* Gdyby się w stosunkach naszych przesiąkłych materyalizmem spytali sceptycy, gdzie szukać dziś na świecie świętych i sprawiedliwych w życiu i przy zgonie, możnaby im w odpowiedzi wskazać bezpiecznie jako wzniosły przykład zmarłego śp. ks. Tomasza.

Pogrzeb przy udziale nieprzejrzanych zastępów ludu miejscowego i okolicznego, każdego obrządku i wyznania, odbył się dnia 27 z. m. Ciało wedle woli zmarłego spoczęło w kościele w prostej trumnie na katafalku, skąd je na własnych barkach nieśli całą drogę aż na cmentarz parafianie w żalu nieutuleni. Po nokturnach żałobnych odprawiali bardzo licznie zgromadzeni księża obrz. gr. msze św. i uroczyste nabożeństwo żałobne, po nich ormiańscy proboszczowie ze Śniatyna i Horodenki. Kondukt prowadził ks. J. Nowobielski, dziekan horodeński, który też wygłosił mowę żałobną w kościele. Na cmentarzu znów przemówił ks. Ogonowski, proboszcz gr. kat. w Śniatynie a tkliwem przedstawieniem czynnego życia i zasług nieboszczyka. wszystkich obecnych do łez poruszył, wzywając do modlitwy za spokój duszy zmarłego. Za tem wezwaniem i my powtarzamy: *Wieczny odpoczynek racz dać Panie duszy śp. Tomasza a światłość wiekuista niech mu świeci.* R. i p. *J.*

Nauka religii w szkołach ludowych w obec nowych planów szkolnych.

Z dniem 1 września b. r., jak wiadomo, wejdą w życie u nas nowe plany dla szkół ludowych, przeprowadzające postanowienia noweli państwowej z r. 1883 i noweli krajowej z r. 1885. Zmiana, jaka ztąd wyniknie tak w rozkładzie godzin, jak w doborze i zakresie materyału naukowego, w podręcznikach szkolnych, a nawet w metodycznem postępowaniu, będzie w oczy uderzającą, a niezawodnie w skutkach zbawienną, bo wynika głównie z zastosowania zasady, że nie dla szkoły ale dla życia uczyć potrzeba. Nic też dziwnego, że Wysoka Rada szkolna krajowa, podejmując się tak poważnej pracy, nie mogła z nią spieszyć. lecz poddała ją gruntownemu badaniu wielu znawców. Dziś można już powinszować szczerze tej najwyższej w kraju władzy szkolnej, że nowymi planami wyzwoli rzeczywiście edukacyę krajową od przesady w teoretycznym, skrajno-liberalnym kierunku, wiejącym z ustaw 1869 r., a zbliży ją do praktycznych i wypróbowanych zasad Komisyi Edukacyjnej. Pragnąc, aby to, co jest dobrem. stało się w interesie dobra publicznego jak najlepszem, rzucamy jeszcze kilka myśli w nadziei, że i posłowie nasi w sejmie krajowym, i najlepszemi chęciami przejęci a wolni od stronniczych uprzedzeń sternicy nawy szkolnictwa ludowego, okażą się gotowymi do wzięcia pod spokojną rozwagę tych słów kilka do ewentualnego, a nader łatwego, uzupełnienia braków jeszcze przed wejściem w życie nowych planów.

W dwóch kierunkach chromały dotychczasowe plany szkolne: w kierunku praktycznym i religijnym. Pierwszemu brakowi zaradzi podział szkół na wiejskie (małomiasteczkowe) z kierunkiem gospodarczym. i 5-cio oraz 6-klasowe miejskie z kierunkiem przemysłowym, co niezawodnie podniesie zaufanie ludności do szkoły. i przysposobi krajowi przy pomocy ulepszonej nauki dopełniającej nie balast niezadowolonej półinteligencyi, ale szeregi pracowników sumiennych na polu gospodarczem i przemysłowem. Co do szkół wiejskich jednak pozwalamy sobie zauważyć, że dobrzeby jeszcze było, gdyby Wys. Rada szkol. kraj. nie ograniczała się na przypominaniu, że niższe władze szkolne mają na mocy obowiązujących ustaw prawo proponować inny rozkład roku szkolnego. rozdzielający dwumiesięczne wakacye na pory robocze, jak na

porę sianokosów, żniw, i kopania ziemniaków, co wpłynęłoby znacznie na regularność frekwencyi szkolnej i zjednałoby lud dla szkoły. Toć w całych Niemczech tego rodzaju pory (n. p. czas winobrania) są uwzględniane, oczywiście kosztem t. zw. „wielkich“ wakacyi, które trwają krócej. Nie można wyglądać obecnie inicyatywy od Rad szkolnych miejscowych, okręgowych lub okręgowych konferencyi nauczycielskich, bo na nie mają wpływ nauczyciele, a rzecz jasna, że nauczyciele wolą mieć jednolity dwumiesięczny (sześciotygodniowy) wypoczynek, niż ferye częstsze, a krótsze. W dzisiejszych przeto stosunkach jedynie kwestyonaryusz Rady szkolnej krajowej w tej mierze rozesłany do wszystkich Rad szkol. miejscowych z odpowiedniem pouczeniem, mógłby doprowadzić do pomyślnego rezultatu.

W miastach konieczność reformy szkół stała się gwałtowną zwłaszcza od zaprowadzenia szkół hirszowskich, których wychowankowie mogliby niebawem zagarnąć cały przemysł swojski. Nie wystarczy jednak sama reforma szkół ludowych w praktycznym kierunku, nie wystarczy zamierzone niezawodnie ulepszenie szkół przemysłowych w tym samym duchu; zdaniem naszem potrzebaby koniecznie wpłynąć jeszcze na polepszenie stosunków warsztatowych, które dziś jednych odstręczają od terminowania, drugich zaś moralnie i umysłowo stępiają, a rzadko wyrabiają fachową biegłość. W obec niezamożności majstrów, a zwłaszcza w obec ambicyi, jaka ich cechuje, w obec szlachetnego patryotyzmu, jakim się przeważnie odznaczają, zaradziłyby może złemu coroczne premie (uznania) honorowe rozdawane przez Wydział krajowy z kwotą do 100 zł. tym majstrom, którzy za świadectwem miejscowej komisyi (z kół inteligentnych i fachowych) uczyli i wychowywali swych terminatorów wzorowo, nie używając ich do niegodnych posług. Koszta nie byłyby zbyt wielkie, a pożytek mógłby być nieoceniony, bo wywoławszy rywalizacyę majstrów na tym punkcie, i wzorowym ułatwiwszy rozgłos i konkurencyę, położyłby trwałe podwaliny do odrodzenia stanu rękodzielniczego i handlowego. Myśl tę przedyskutowaliśmy z wielu fachowymi, którzy ją za trafną uznali. Bliższe jej rozwinięcie nie byłoby trudnem.

Cóż jednak lepszego przynoszą nowe plany pod względem religijnym? Oto co do szkół miejskich zastosowały wreszcie normalny plan ministeryalny z r. 1874, obowiązujący oddawna w innych prowincyach Cislitawii, bo przeznaczają podobno we wszystkich klasach po dwie godziny tygodniowo na naukę religii. W szkołach wiejskich ma być wszędzie nauka podzielona, półdzienna, z czego na religię wypada 1+2 t. j. 3 godziny tygodniowo dla dzieci sześciu lat nauki. Nie tajne nam trudności połączone z katechizacyą po wsiach, — sądzimy też, że instytucya katechetów wędrownych nie dosyć jeszcze jest przygotowaną, — i dlatego co do tych szkół mielibyśmy tylko prośbę do naszych władz duchownych o odpowiednie ograniczenie materyału nauki i zaprowadzenie krótszych podręczników, lubo i tu zapytać musimy, dlaczego władze szkolne nie dodały czwartej godziny tygodniowo na naukę religii, skoro kapłan dojeżdżający do szkoły tak samo prawie traci pół dnia, gdy jedzie na lekcyę jednogodzinną, jak gdyby jechał na lekcyę dwugodzinną. Sądzimy, że sprawę tę łatwo jeszcze uregulowaćby można.

Inaczej przedstawia się rzecz w szkołach miejskich, które posiadają stałego katechetę. Częste artykuły w prasie katolickiej, a przedewszystkiem tylokrotne uroczyste dopominania się Episkopatu austryackiego w zbiorowych odezwach i memoryałach, stwierdzają przecież najdobitniej to, co stwierdza i wzgląd dydaktyczno-pedagogiczny, mianowicie, że na przedmiot tak ważny dla życia, a zarazem tak wzniosły i trudny stanowczo więcej potrzeba godzin tygodniowo. W Niemczech przeznaczono w niższych klasach trzy, w wyższych stopniowo 4 do 5 godzin tygodniowo, a przecież uczą tylko rzeczy niezbędnie potrzebnych, tych samych, i z podręczników przeważnie tychsamych, jak i my uczymy. I jakżeż tu może być mowa o statarycznem opracowaniu dydaktycznem i o należytem ukształceniu woli! Katechetyka musi się czuć bezsilną w tem łożu prokrustowem, a dziatwa musi się nieraz widzieć obciążoną rozmiarem materyału lekcyjnego, i bodajby nie zniechęcała się do takiej nauki! Rada szkolna krajowa, zatwierdzając i ogłaszając plany nauki religii, może najlepiej ocenić ów ogrom materyału, treści tak doniosłej, iż każdemu słowu wartałoby znaczniejszą chwilę poświęcić, by je należycie uprzystępnić, pojęcie jego przerobić i do życia go zastosować. Któż potrafi n. p. w trzecim roku nauki przygotować dzieci należycie do tak ważnego aktu w życiu, jak pierwsza spowiedź św., jeśli ma zarazem przerobić tyle materyału katechizmowego, biblijnego, pieśni i modlitw kościelnych, a to wszystko we dwóch godzinach tygodniowo? Nie lepiej ma się rzecz z przygotowaniem do pierwszej Komunii św. w czwartym roku nauki. Albo czyż nie żal, czyż to nie jest niepowetowaną stratą, na wyższym stopniu nauki przebiegać krótko naukę o przykazaniach, gdy się widzi, jak wielką doniosłość w obecnych stosunkach miałyby należycie wyrobione zasady moralne na tle samego np. siódmego przykazania! Prawdziwie sama litość nad skołatanem społeczeństwem, litość nad bezowocnie męczącemi się dziećmi, powinnaby doprowadzić do odpowiedniego pomnożenia godzin religii. Po 4 godziny w trzeciej i czwartej klasie, zaś po 3 godziny we wyższych klasach oddane na naukę religii, nie zburzyłyby całego planu a umożliwiłyby nauce religii osiągnięcie pożądanych celów, byłyby aktem sprawiedliwości w obec pedagogii i dydaktyki! W sprawie tak ważnej dla narodu wszelkie względy partyjne niezawodnie przecież powinny ustąpić. Episkopat austryacki sprawy tak ważnej nigdy z oka nie spuści, i zawsze do jej naprawienia nawoływać będzie. Czyż i to korzystne dla szkolnictwa, gdy gdy kapłani posłuszni swym Biskupom wykazywać zaczną ludowi coraz dowodniej, że powinien się dopominać o właściwe traktowanie religii w szkołach? Sądzimy, że wyjdzie to tylko na pożytek narodu i na chlubę obecnych władz szkolnych, jeśli i pod tym względem naprawią niedomagania planów dotychczasowych. Nie nasze pobieżne słowa, ale wewnętrzne przekonanie, doświadczenie i dobra nieuprzedzona wola kierowników naszego szkolnictwa, pozwalają się spodziewać, że plany już w części dobre, staną się przed wejściem w życie doskonałymi.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Lwów *(Wielkanocne święcone).* Po całym szeregu dni szarych i ponurych, promieniami słońca nie oświeconych, wypadły święta Wielkanocne nadspodziewanie uroczo. Słoneczne, ciepłe prawie, dni umożliwiły pobożnym zwiedzanie Grobów Pańskich, nader żywy udział w procesyach resurekcyjnych i w nabożeństwie wielkanocnem. Ulice miasta zaroiły się od mnóstwa ludności, spieszącej tradycyjnym zwyczajem narodowym na „święcone“. Jedna jednak uwaga nasuwa nam się pod pióro. Pisma codzienne podały do powszechnej wiadomości, że w stowarzyszeniach: „Gwiazdy“, „Sokoła“, „Kupców i młodzieży handlowej katolickiej“, i akademickiem „Filomatów“ odbędzie się święcone dla członków *w sobotę wieczorem* o godzinie 7. Czyby zarządy tych stowarzyszeń zapomniały, że sobota wielka obowiązuje jeszcze do postu? A skoro, prócz katedry, wszędzie indziej odbywa się resurekcya dopiero o godzinie siódmej, to podobne zwyczaje, coraz powszechniejsze, zdradzają u stowarzyszonych nietylko sporą dozę niewstrzemięźliwości, ale też brak należytego szacunku dla tradycyi religijnej i narodowej, co więcej brak pobożności, bo przeszkadzają uczestnikom, że nie mogą wziąść udziału w podniosłem a tak miłem sercu polskiemu nabożeństwie resurekcyjnem. Czyby nie uważały redakcye naszych dzienników za stosowne, bądź nie ogłaszać podobnych odezw, bądź zwrócić uwagę autorów takowych na ich niestosowność.

Jeszcze jeden ciekawy objaw galicyjski. We Wiedniu w dzień pierwszy Wielkanocy nie ma wcale przedstawień teatralnych. U nas inaczej... W lwowskim teatrze w dniu tym były aż *dwa* przedstawienia, popołudniowe i wieczorne. Snać dyrekcya postanawia

wynagrodzić sobie stratę, spowodowaną luką w trzech ostatnich dniach wielkiego tygodnia. Ha, co kraj, to obyczaj!

Galicya. Brody. (*Rekolekcye wielkopostne*). W Brodach dawali trzydniowe rekolekcye wielkopostne Wieleb. OO. Konstanty Jakubowski i Maryan Kruczek, Dominikanie Obserwanci z Podkamienia. Rozpoczęli je w poniedziałek 20. b. m. nauką wstępną, codziennie miewali po trzy nauki w kościele, a oprócz tego czwartą naukę wieczorem około godziny 8 w „Gwieździe“, stowarzyszeniu rzemieślniczem. Rekolekcye zakończono w piątek dwiema naukami i Komunią św. generalną. Potrzeba takich rekolekcyi jest w naszych stronach tem większą, jeśli się zważy, że jesteśmy blisko granicy, od której wiadomość częstych przejść na schyzmę najpierw do nas się dostaje. Od nas to widać kopułę monasteru poczajowskiego, w którym wielu z naszych Galicyan przyjęło schyzmę; tuż obok nas przeciągała zeszłego roku owa głośna procesya agitacyjna prawosławna, z obrazem Matki Boskiej Poczajowskiej Zresztą Radziwiłłów mamy pod bokiem, a tam także we Wielki czwartek zeszłego roku przyjęło prawosławie 70 Rusinów, a z tymi także 4 obrz. rzym.-kat. Dodać też nie zawadzi, że zaledwo kilka mil są oddalone od nas te gminy czeskie, które prawosławie przyjęły. Gdy WW. Obserwanci objęli klasztor podkamieniecki, wzięli się zaraz do pracy w swojej parafii, zaczęli sami głosić słowo Boże, podczas tamtejszych licznie uczęszczanych odpustów, a proszeni chętnie zawsze do sąsiednich parafi z pomocą spieszyli.

Korzystając z tej uprzejmości, poprosiłem ich o rekolekcye dla mojej parafi, a Ojcowie chętnie się zgodzili, za zezwoleniem PW. O Ant. Thira wikaryusza generalnego i W. O Bernarda Krukierka, przeora z Podkamienia. Jakie błogie skutki przyniosły rekolekcyjne nauki, dowodzą liczne podziękowania, które za nie od inteligentnych moich parafian za Ojców odbieram. Więc i ja także dziękuję Wiel. OO. Kaznodziejom za ich trudy, życzę przy tem, by klasztor w Podkamieniu stał się warownią, któraby broniła wstępu sąsiedniej schyzmie, a widok codzienny z okien klasztornych monasteru poczajowskiego, niechaj ich zachęca do co raz większej gorliwości. *Ks. Andrzej Swisterski*,
pleban ob. łać.

Austrya. (*Ustawy wyznaniowe*). Nieprzyjaciele chrześcijaństwa nie odpoczywają w swych złowrogich zabiegach. Dowodu nowego dostarcza broszura, narzucana gwałtownie w sferach robotniczych wiedeńskich Jej tytuł w tłumaczeniu polskiem: *„Przewodnik międzywyznaniowych ustaw wraz z objaśnieniami dla użytku bezwyznaniowców w Austryi“*. Wiedeń. Nakładem związku wolnomyślnego. 1893. Końcowe słowa przedmowy zapoznają czytelnika z dążnością autora tej broszury. „Krok naprzód na tej ciernistej drodze do duchowego i ekonomicznego wyzwolenia ludzkości z nocy duchowej i niewolnictwa — oto ideał wolnomyśliciela. Niebo tylko na ziemi zdobyć i dzielić je uczciwie z braćmi, to jego najwyższa nagroda“. Jednym ze środków do tego celu wiodących, choć powolnie, ale systematycznie i z wytrwałością godną lepszej sprawy, ma być właśnie także ta broszura. Jej zadaniem zapoznać lud prosty z ustawą z dnia 25. maja 1868 i przeprowadzić ją w praktyce. Więc najpierw poucza autor, a nawet podaje gotowe formularze, jak się ma zgłaszać urzędownie wystąpienie ze stowarzyszenia religijnego. Następnie, co trzeba czynić, by módz zawrzeć cywilne małżeństwo. Tłustemi czcionkami podane są dwa punkty: 1) że małżeństwo cywilne zawiera się bez wszelkich kosztów — 2) że katolickie małżeństwo jest bezwarunkowo nierozerwalne. Innemi słowy uczy autor: zawierajcie na przyszłość tylko cywilne małżeństwa, nie podoba wam się, to łatwo możecie się rozejść! Piękna teorya! Najhaniebniejszym jednak jest ustęp o stosunku bezwyznaniowych dzieci do szkoły, gdzie podane są podręczniki, z których rodzice mogą uczyć w domu moralności! Nie brak wreszcie przepisów co do zgłaszania wypadków śmierci bezwyznaniowców. Jednem słowem, na wszystkie potrzeby i warunki życia jest tam lekarstwo! Loża więc w Austryi nie próżnuje, a ta jej gorliwość i ten prozelityzm jest prawnie dozwolony. Biedna Austryo! jaki to z tego posiewu będzie owoc?

Niemcy, (*Egzamin z religii*). Minister oświaty przesłał wszystkim kolegiom szkolnym dekret, na mocy którego przy ostatecznych egzaminach uczniów sekundy niższej, dyspensowanych chwilowo od nauki religi, egzamin z religii ma być tak samo zarządzony, jak przy egzaminach abituryenckich dyspensowanych uczniów. A więc uczniowie, którym przyznano dyspensę, mają także w religii uczynić zadość ogólnym wymaganiom.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Administracyę excurrendo parafii w Kobylnicy powierzono ks. Andrzejowi Łukasikowi, proboszczowi w Łukawcu.

Przeniesiono w stan emerytalny ks. Adamowskiego Kazimierza, plebana w Kobylnicy (Fehlbach).

Ks. Stanisław Fałęcki. suplent-katecheta gimn. wyższego w Jarosławiu, otrzymał jurysdykcyę na archidyecezyę lwowską na jeden rok.

O. Zadleyski Donat, z zakonu kaznodziejskiego, został zwolniony z administracyi probostwa w Sołotwinie.

O. Łoziński Kornel otrzymał jurysdykcyę na czas pobytu w klasztorze OO Bernardynów we Lwowie.

Święcenia kapłańskie otrzymali na dniu 25. marca klerycy Zakonu OO. Bernardynów: Kornel (Stanisław) Łoziński; Bonawentura (Błażej) Swięcicki i Dyonizy (Stanisław) Lubowięcki.

TREŚĆ: Wzrost Kościoła za pontyfikatu Leona XIII. (Dok.) — Ś. p. ks. Tomasz Stańkowski (Wspomnienie pośmiertne). — Nauka religii w szkołach ludowych w obec nowych planów szkolnych. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.